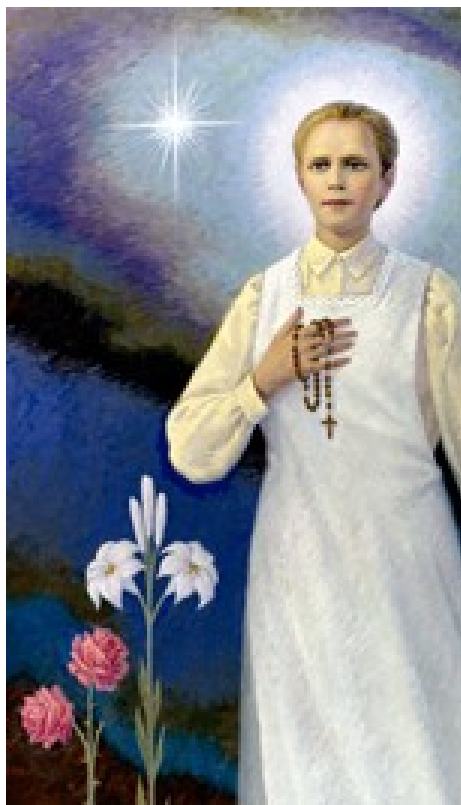


**Materiały do konkursu szkolnego o życiu i męczeńskiej śmierci
Błogosławionej Karoliny Kózki**

Błogosławiona Karolina Kózka – życie i męczeństwo

Środowisko



Zabawa to stara wieś rycerska, własność panów Zabawskich, choć tak naprawdę należała do dóbr stołowych biskupów krakowskich. Jeden z nich – biskup Wiśław z Kościelca (1229-1242), chcąc poratować w biedzie swych braci, którzy, jak wielu innych, stracili wszystko podczas najazdu Tatarów w 1241 roku, pozwolił im w lasach radłowskich założyć dwie wsie.

Były to właśnie Zabawa i Drohcza (dzisiejszy Zdrochec). Zabawscy jednak z czasem zaczęli sobie rościć pretensje do całości lasów. Dopiero energiczny biskup Zbigniew Oleśnicki (1423-1455) uporządkował te sprawy 4 maja 1450, czego świadectwem jest słup graniczny przy drodze do Radłowa. Napis łaciński głosi, że rozdziela on posiadłości duchowe i pańskie; na prawo daje duchowieństwu, na lewo przyznaje panom. Dziś trudno zgadnąć, od jakiego punktu mierzono te odległości, wtedy w każdy razie takie rozgraniczenie wystarczało...

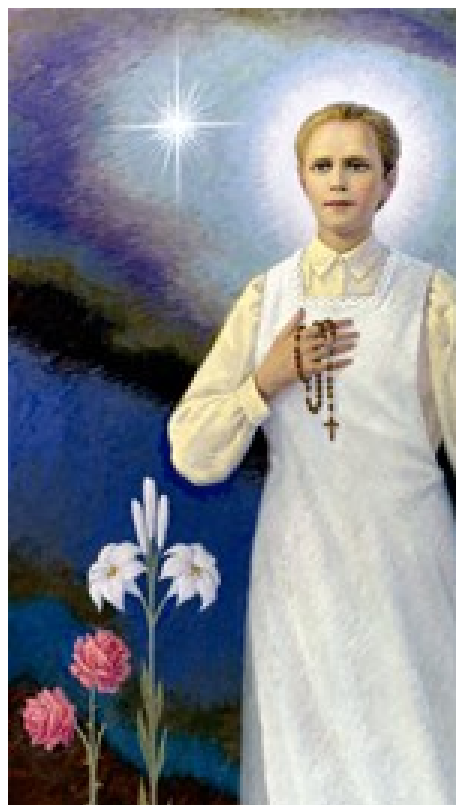
Zabawa leży ok. 20 km na północny zachód od Tarnowa i ok. 7-5 km na północ od Radłowa, do którego jako do parafii należała od stuleci wraz z sąsiednią wsią zwaną Wał Ruda. Obie te miejscowości w roku 1913 zostały odłączone od Radłowa i stały się samodzielną parafią. Ziemie te, położone w pobliżu Dunajca i pomniejszych jego dopływów to podmokłe

piaski wydarte prastarej puszczy, które nigdy nie były zbyt urodzajne; od rolników wymagały ciężkiej pracy i cierpliwej wytrwałości.

Wał Ruda składała się w XIX w. z trzech grup domów. Były to: wólka Śmietana licząca 47 domów i 212 mieszkańców, wólka Ruda mająca 29 domów i 149 mieszkańców oraz wieś Wał z 41 domami i 227 mieszkańcami. W 1885 folwarki Radłów i Wał-Ruda kupił hrabia Tomasz Zamoyski, właściciel Kuźnic i Zakopanego .

Kiedyś wólka, dziś przysiółek Śmietana przytyka wprost do lasu, części dawnej puszczy. Tam przyszła na świat Karolina Kózkówna, tam też rozegrał się ostatni akt jej 17-letniego życia: uprowadził ją i zamordował w lesie rosyjski żołnierz. Od samego początku miejscowy proboszcz i ludzie nazywali to morderstwo męczeństwem i historia przyznała im rację. Ale nie uprzedzajmy faktów...

Znalezienie



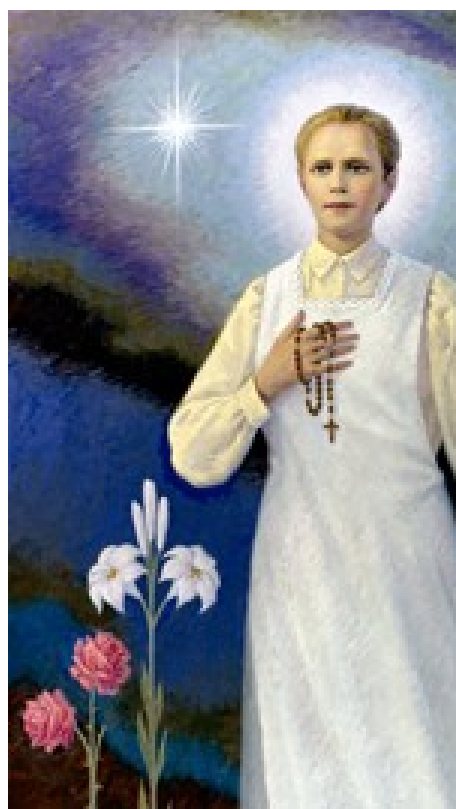
Gdy ją wreszcie odnaleziono, nie żyła już od dwóch tygodni. Leżała na wznak z otwartymi oczami zwróconymi ku niebu, pośród olch na mokradłach ledwie ściętych pierwszym mrozem, posypanych pierwszym śniegiem. Na twarzy zastygło cierpienie – niemy świadek stoczonej walki.

Na szyi pod brodą widniał czarny skrzep, a od lewego obojczyka ku prawej piersi ciągnęła się głęboka rana. Bose, ubłocone nogi były podrapane kolcami ostrężyn i głogów, przez które się przedzierała uciekając. Ten, co ją znalazł, nie miał wątpliwości: była to poszukiwana od dwóch tygodni 16-letnia Karolina Kózkówna, uprowadzona 18 listopada 1914 roku przez rosyjskiego żołnierza.

Dopiero w domu, gdy obmywano ciało, ujawniła się cała prawda tej śmierci. Odniesione rany były świadectwem dzikości napastnika, który nie mogąc jej zniewolić, szalał z szablą w rękę, rąbiąc, gdzie popadło. Gdy upadła martwa, zbrodniarz schował szablę i dołączył do swoich. Nigdy go nie odnaleziono.

Karoliny nikt nie odważył się szukać, choć na wieść o uprowadzeniu córki Kózków we wsi zawrzało. Okazało się, że mimowolnymi świadkami ostatniej drogi Kózków były dwaj jej rówieśnicy: Franek Zaleśny i Franek Broda, którzy ukrywali w lesie konie przed grożącymi wciąż rekwizycjami. Widząc rosnącego żołnierza i szamocącą się z nim kobietę, której nie rozpoznali, pognali z wieści do wsi. Tak natknęli się na Jana Kózkę, który zapłakany stał oparty o róg stodoły i błędnym wzrokiem patrzył w las. Widząc go w takim stanie, chłopcy zrozumieli bez słów, że tą szamocącą się z osiłkiem była Karolina. Opowiedzieli więc, co widzieli: że broniła się dzielnie przed napastnikiem, że nawet próbowała mu się wyrwać i zawrócić.

Uprowadzenie



Ludzie zeszli się do Kózków i usiłowali jakoś pocieszać rozpaczającego Jana, od którego w urywanych zdaniach dowiedzieli się, co zaszło. Otóż krzątał się on po obejściu, gdy wpadło trzech rosyjskich żołnierzy domagających się chleba, niedługo potem znowu trzech, ale wszyscy, otrzymawszy chleb, odeszli.

Potem wpadł jeszcze jeden, wypił garnuszek śmietany i poszedł sobie. Nastąpiła po nim cisza, ale jakaś niedobra, złowroga.

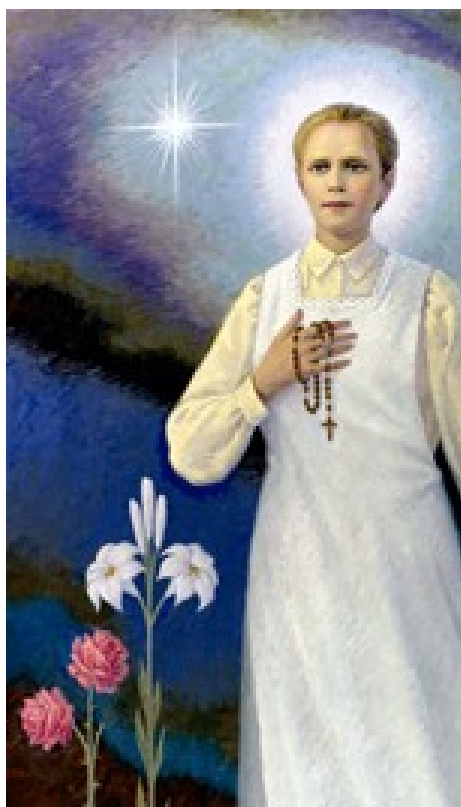
Było około dziewiątej, gdy w obejściu Kózków pojawił się rosyjski Kozak. Rozejrzał się czujnie wokoło i upewniwszy się, że niespodzianek nie będzie, ruszył ostro do Kózki z zapytaniem o

to, gdzie są wojska austriackie. Przeżony gospodarz źle zrozumiał pytanie, co jeszcze bardziej rozwścieczyło żołnierza. Chwyciwszy biednego Jana za gardło trząsł nim jak gruszką i powtarzał swoje.

Zza firanki przyglądała się całemu temu zajściu Karolina. Żołnierz ją zauważył i wszystko przeniosło się do izby. Karolina pytana o to samo, była niemniej przerażona od ojca, zdobyła się przecież na rezolutną odpowiedź: „Skoro tata nie wie, to ja tym bardziej”. Próbowała wymknąć się z izby, ale rosty drab stanął w drzwiach i nie pozwolił. Wrzeszcząc i przeklinając kazał ojcu i córce natychmiast iść ze sobą do oficera.

Kózka ochłonawszy nieco, próbował skierować pochód w stronę wsi (dom Kózków stał na jej skraju); liczył, że może chociaż córkę uda się jakoś uratować, ale żołnierz wskazał ręką pobliski las. Na jego skraju przystawił Janowi broń do piersi i mimo gorących jego protestów i zaklinania się na wszystko, zagroziwszy śmiercią, rozkazał wracać natychmiast do dzieci. Sterroryzowany Kózka, ociągając się, zawrócił. Dowłókl się do zagrody, oparł się o róg stodoły i stał tak blady, roztrzęsiony, patrzący przez łzy w stronę lasu. Tak zastali go chłopcy.

Oczekiwanie



W tym czasie wróciła Kózkowa z kościoła i dowiedziawszy się, co zaszło – zemdląła. Przyszedszy do siebie, wśród łez i wyrzekań opowiedziała, jak to było z jej pójściem do kościoła. Otóż od 13 listopada w parafii odprawiano nowennę ku czci św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży.

W tym dniu Karolina była do spowiedzi i Komunii św. i potem biegła codziennie rano do kościoła. Po raz ostatni 17 listopada. Po południu tego dnia wieś i okolica stała się wielką

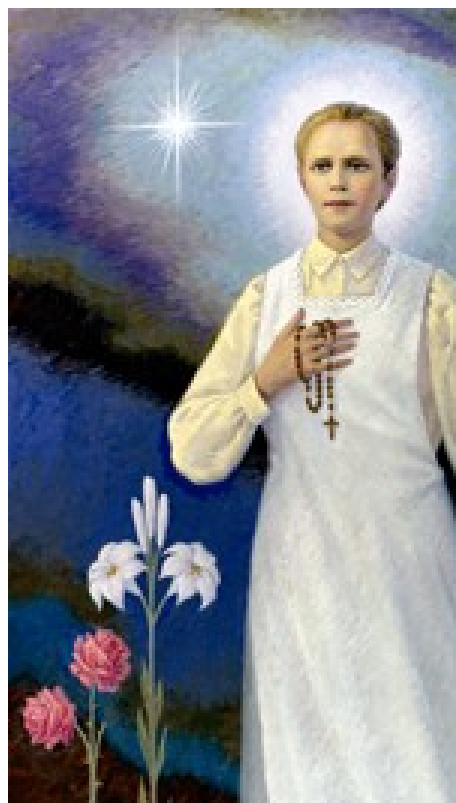
kwaterą wojsk rosyjskich. Na razie ich zachowanie się było względnie poprawne, ale ludzi sparaliżowała trwoga. Byli przecież zupełnie bezbronni wobec gwałtów, rekwizycji bydła i koni oraz dzikości Kozaków, o których gotowości do „pohulanki” opowiadano sobie wieści jedne straszniejsze od drugich. Krytycznego dnia, 18 listopada, Kózkowa wstała z gotowym postanowieniem: Karolcia zostanie dziś w domu ze względu na plądrujących się żołnierzy, do kościoła zaś pójdzie ona sama. Karolina próbowała wytłumaczyć matce, że i ona powinna pójść, ale matka pozostała nieugięta.

Mijały godziny, a Karolina nie wracała. Na drugi dzień co śmielsi ruszyli na poszukiwania, powiadomiono proboszcza, ten zaś z kolei wystąpił energicznie do władz wojskowych. Wszczęto poszukiwania na większą skalę, komenda wojsk rosyjskich przydzieliła nawet kilku żołnierzy, którzy przeszukali las zgodnie z tym, co opowiadali chłopcy, ostatni świadkowie zmagania dziewczyny z napastnikiem – wszystko na próżno. Przepadła jak kamień w wodę.

Tymczasem Karolina na skutek ucieczki, której nie brano w rachubę, znalazła się na skraju lasu, do którego została uprowadzona. Odnalazł ją zupełnie przypadkowo Franciszek Szwiec, który 4 grudnia zbierał tam gałęzie na opał. W rezultacie dokładnych oględzin zwłok nie stwierdzono zgwałcenia. Ceną stało się życie.

Nagle wszystko się zmieniło. Kilkadziesiąt minut heroicznych zmagania sprawiło, że na życie Karoliny ludzie zaczęli patrzeć zupełnie inaczej. Zaczęli rozumieć to, co przedtem wydawało się im dziwactwem, na co przedtem co najwyżej wzruszali ramionami. Zaczęli zauważać głębiej tam, gdzie przedtem widzieli przesadę, a codzienna wierność Karoliny Bogu nabrała wyrazu świadectwa. Już ludzie zgromadzeni na pogrzebie w niedzielę 6 grudnia, a zebrało się ich ponad 3 tysiące, pod wrażeniem tego, co się stało, w atmosferze żalu, dawali wyraz przekonaniu o świętości jej życia, a to, co zaszło, zaczęto nazywać męczeństwem.

[Z takiej rodziny wyszła](#)



Karolina Kózkówna urodziła się 2 sierpnia 1898 roku we wsi Wał-Ruda nad Dunajcem, 23 km od Tarnowa, w przysiółku o nazwie Śmietana. Była czwartym spośród jedenaściorga dzieci Jana i Marii z Borzęckich. Ona wywodziła się ze swoistej arystokracji wiejskiej, była bowiem córką jednej z najbogatszych rodzin w okolicy, on zaś, osierocony przez ojca w 7 roku życia i źle traktowany przez ojczyma, był zwykłym ubogim wyrobnikiem.

To że Borzęccy zgodzili się na małżeństwo swej córki z biedakiem tułającym się po służbach świadczy o szacunku, jakim Jan się cieszył w swoim środowisku.

Mimo tych różnic w pozycji społecznej Kózkowie pracowali zgodnie na malutkim początkowo gospodarstwie; żyli skromnie i ubogo, dzięki czemu stopniowo dorobili się własnego domu i dokupili ziemi. Byli ludźmi głębokiej wiary, należeli do Apostolstwa Modlitwy, Żywego Różańca oraz Bractw Wstrzemięźliwości i Komunii św. wynagradzającej. Jeżeli jednak pobożność Jana była cicha jak on sam, to pobożność Marii była bardziej żywiołowa. Wielokrotnie wędrowała o chlebie i wodzie do cudownych obrazów Matki Bożej w pobliskim Odporyszowie koło Żabna i oddalonym o ponad 40 km Tuchowie; 13 razy była z kompanią w Kalwarii Zebrzydowskiej, chodziła też i do odległej Częstochowy...

Dzień u Kózków rozpoczynał się bardzo wcześnie: w lecie – o czwartej, w zimie – o piątej. Krzątając się przy porannych obrządkach, śpiewali Godzinki. Przy tym śpiewie budziły się dzieci, musiały więc zachować ciszę przy ubieraniu się. Dopiero teraz cała rodzina pod przewodnictwem matki odmawiała pacierz, po czym zasiadano do śniadania, a następnie każdy szedł do swoich zajęć: młodsze dzieci do szkoły, starsze zostawały do pracy w gospodarstwie lub u sąsiadów, podobnie rodzice. W południe odmawiało się Anioł Pański, po czym następował typowy wiejski obiad: ziemniaki z kapustą, groch, bób lub kasza, w niedziele zaś kluski lub pierogi; mięso u Kózków zjawiało się tylko w wielkie święta; w porze letniej około piątej po południu bywał podwieczorek (chleb i mleko). Pracowity dzień

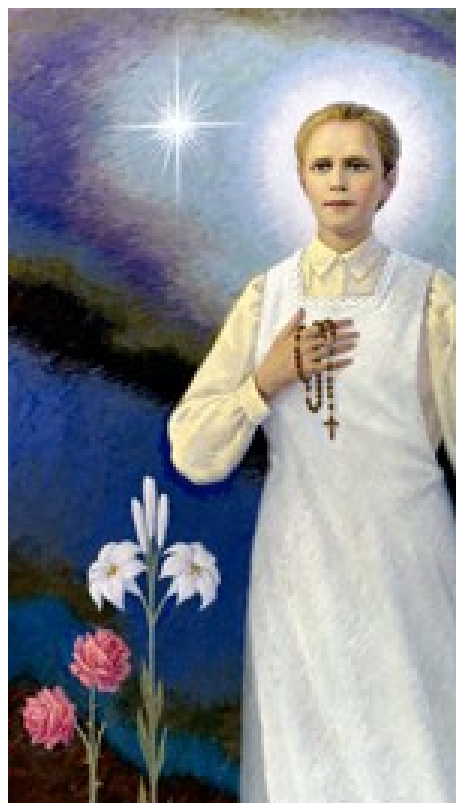
kończył się wieczerzą, którą poprzedzała wspólna modlitwa Anioł Pański. Około dziewiątej wszyscy klękali do pacierza, po czym szło się spać.

Nieco inaczej było w niedziele i święta. Rano, o ósmej rodzice wychodzili do kościoła do Radłowa (ponad 7 km), by przed sumą śpiewać różaniec, dzieci zaś wychodziły nieco później. Po powrocie z kościoła wszyscy zasiadali do obiadu, po czym ktoś z rodziny znów szedł do kościoła na nieszpory, pozostali zaś wypełniali wolny czas czytaniem czy śpiewem; dzieci opowiadały, co zapamiętały z kazania.

Zwykle w świąteczno-niedzielne popołudnia do domu Kózków schodzili się sąsiedzi. Wspólnie odmawiano modlitwy, śpiewano – zależnie od okresu – kolędy, pieśni wielkopostne czy maryjne, kobiety u swej zelatorki zmieniały tajemnice różańcowe, czytywano Pismo Święte czy żywoty świętych, a także czasopisma religijne, które Kózkowna prenumerowała.

Drugim domem, który ściągał ludzi, był dom brata Kózkowej, Franciszka Borzęckiego. Był to człowiek nieprzeciętny, nie tylko na owe czasy. Dużo czytał, wszystko przeżywał, rozważał i tłumaczył potem innym. Miał po ojcu sporą bibliotekę, którą wciąż uzupełniał nowymi książkami. Jedną z izb swej obszernej chaty przeznaczył Franciszek na coś w rodzaju świetlicy-biblioteki. Tam właśnie zbierali się ludzie, wymieniali uwagi i doświadczenia z dziedziny rolnictwa, sadownictwa i hodowli, organizowali okolicznościowe nabożeństwa, recytacje wierszy czy śpiewania pieśni religijnych i patriotycznych. Czytano też na głos książki czy czasopisma; czynił to chętnie sam Franciszek lub Karolina, którą ludzie bardzo za to lubili, bo czytała płynnie, miała dobry głos i dykcję. W takim to środowisku i klimacie wzrastała Karolina.

Osobowość Karoliny



Karolina nie wyróżniała się niczym szczególnym, miała jednak w sobie coś, co sprawiało, że ludzie ją lubili. Nigdy nie chorowała. Sama niezmordowana, dokładna i obowiązkowa z trudem mogła zrozumieć czyjeś utyskiwania. W takich wypadkach, jak zapamiętały jej koleżanki, bywała apodyktyczna, ostra i wybuchowa, choć przelotnie.

Była ogromnie wrażliwa na doznane dobro, ale też głęboko przeżywała własne niepowodzenia, żywiołowo współczuła nieszczęściu, cierpieniu czyjejsi biedzie czy niedoli. Kiedyś, gdy w lesie zbierała z dziewczętami gałęzie na opał, uzbieraną wiązkę oddała koleżance, mówiąc po prostu: „Tobie trzeba więcej, bo ci bieda”. Nad sobą nigdy się nie użalała, wiedziała, czego chce, a ludzie mówili, że wszystko, co robiła i mówiła, było głęboko przemyślane i celowe. Była rozważna i spokojna, emanował z niej spokój wyrażający świadomość celu, stałość dążeń i siłę woli.

Do szkoły Karolina chodziła w rodzinnej miejscowości, uchodziła za uczennicę pilną, obowiązkową i pracowitą, taką ją zapamiętały koleżanki, tak ją wspominali nauczyciele i katecheci. Najpilniej jednak uczyła się religii; z czasem zaczęła imponować środowisku swą wiedzą w tej dziedzinie. Toteż matki bo niej odsyłały dzieci po wyjaśnienia katechizmowe. Bywało, że i starsi nie krępowali się pytać nastolatki, nawet proboszcz przyznawał, że rozmawiając z Karoliną na tematy religijne, sam wiele korzystał. Religijność była jej żywiołem, stała się czynnikiem porządkującym całe jej życie, nadającym szczególny rys mistycyzmu jej dojrzewającej osobowości.

Karolina bardzo lubiła się modlić. Modlitwa była dla niej rozmową z niewidzialnym, ale wszędzie obecnym Bogiem, którego obecność żywo odczuwała. Układając kwiatki przed domowym ołtarzykiem Matki Boskiej była jak zahipnotyzowana, jakby stała wprost przed Maryją. Modliła się z głębokiej potrzeby serca. Bywało, że wstawiała wraz z rodzicami, a nawet i wcześniej, by móc się długo modlić, potem zaś, odrobiwszy swoje, „leciała” do

kościół na Mszę św. Wieczorami, zwłaszcza zimą, długo klęczała przy łóżku modląc się. Ojciec czasem zwracał jej uwagę: „Idź już spać, bo zimno, nie klęcz tyle”. – Jeszcze się wyśpię – odpowiadała, a potem długo przesuwiała w palcach różaniec, który zwykła odmawiać cały, czyli wszystkie trzy części.

Modlitwa była jej potrzebna do życia. „Żeby się dostać do nieba – westchnęła kiedyś – jakby tam było dobrze”. Właśnie myśl o niebie kazała jej nosić się skromnie. „Nie chcę się stroić, bo by mnie pycha ponosiła i nie mogłabym się modlić” – mówiła i to samo doradzała koleżankom. Podziwiano jej pracowitość i poczucie obowiązku, praca była dla niej jakby wewnętrzną potrzebą.

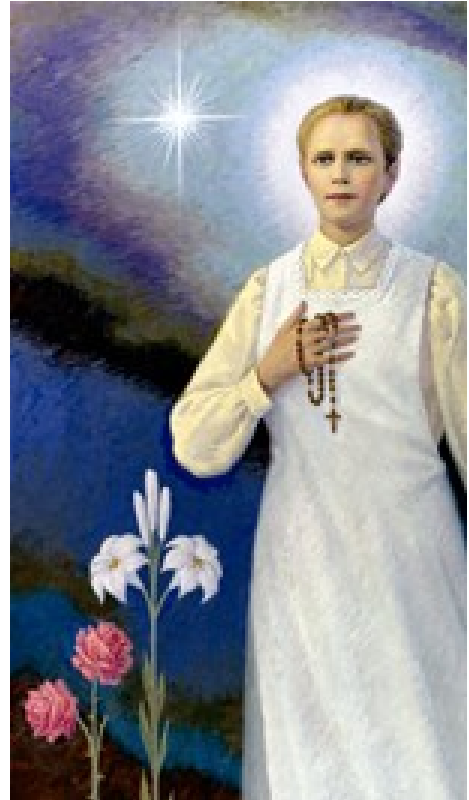
Niewiele zapewne osób domyślało się, że źródłem jej niezmordowanej aktywności było zjednoczenie z Chrystusem; ona dla Niego pracowała. „Żeby Pan Jezus nas kochał – mawiała – żeby podobać się Bogu”. Nie umiała próżnować. „Pan Jezus na nas patrzy – mówiła, zachęcając siebie i koleżanki. Tutaj też zapewne trzeba widzieć źródło jej głębokiego poczucia uczciwości. Kiedyś np., gdy pracę we dworze przerwał deszcz, ona wzbraniała się przyjąć zapłatę za pełną dniówkę.

Miała Karolina wyrobione poczucie obowiązku. Wszystkie swoje zobowiązania, czy to w domu, czy w szkole, czy na „pańskim” wykonywała pilnie i dokładnie, z poczuciem odpowiedzialności. Obowiązkowości domagała się też od innych, od rodzeństwa i koleżanek.

W opinii środowiska była dziewczyną subtelną i wrażliwą, zwłaszcza na wszelką dwuznaczność w mowie i zachowaniu. Nie pozwalała na rozmowy nieprzyzwoite, niestosowne słowa czy żarty. Otoczenie wiedziało o tym i dostosowywało się do niej, choć czasem niechętnie. „Uważajcie – mówili czasem chłopcy z przekąsem – bo jest tu ta tercjarka, to znowu będzie boleć, jak coś złego powiemy”. Nie gniewała się te i tym podobne epitety, cieszyła się, że jednak uważali, wprawdzie ze względu na nią, ale jednak zła było mniej, a to przyczyniało chwały Bogu. Świadkowie jej życia pamiętają, że była pogodnego usposobienia, a przy tym cicha i skromna, a nawet trochę nieśmiała. Wyróżniała się jakąś wewnętrzną harmonią, promieniowała pokojem duchowego ładu i porządku. Z głęboką, ujmującą wdzięcznością przyjmowała każdy przejaw dobra, serdecznie współczuła każdej niedoli, a przy tym była prosta i naturalna.

Wyrastała ponad swe otoczenie, ponad jego zwyczajność, a przecież była zwyczajna, ot, zwykła wiejska, szczerze pobożna dziewczyna. Jeden ze świadków w procesie beatyfikacyjnym wyraził to po prostu: „Dusza pierwsza do nieba”. Niech te słowa posłużą nam za podsumowanie tego życia tak krótkiego, a tak intensywnego.

Blogosławiona



Droga Karoliny do oficjalnej chwały Kościoła była stosunkowo krótka jak na zwyczaję Kościoła, a to dlatego, że jej sprawę poprowadzono po linii męczeństwa (w takim przypadku nie potrzeba czekać na świadectwo cudu).

Jednakże nim zapadła taka decyzja, w Kongregacji do spraw Świętych długo dyskutowano czy morderstwo popełnione na Karolinie przez żołnierza należy zaliczyć na smutne konto wojny, czy też było to męczeństwo w tradycyjnym rozumieniu oddania przez chrześcijanina życia za wiarę. Widocznie skłaniano się do sprowadzenia sprawy Karoliny na zwykłą, znacznie dłuższą drogę dowodzenia heroicznego cnót, skoro biskup Jerzy Ablewicz, całym sercem zaangażowany w sprawę beatyfikacji Karoliny, wróciwszy kiedyś z Rzymu powiedział, że jeśli sprawa jej męczeństwa nie przejdzie, to przynajmniej będziemy mieli (myślał o rodzinie Kózków) obraz wzorowej rodziny chrześcijańskiej.

Ale gdy papież opowiedział się za męczeństwem, sprawa beatyfikacji Karoliny nabrała przyspieszenia. Jakoż postanowiono, że dokona się ona w Tarnowie, 10 czerwca 1987 roku, podczas trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny.

Do Tarnowa papież przybył z Lublina. Pogoda, niestety, popsuta się, i to już na powitanie Dostojnego Gościa. Cały wieczór siąpił deszcz, a nad ranem, gdy wielotysięczne rzesze pielgrzymów wędrowały na spotkanie z papieżem, runęła potężna ulewa. Na placu beatyfikacyjnym rozmiękły drogi, co uniemożliwiło papieżowi przejechanie pomiędzy sektorami. Ogromna, licząca ok. 1,5 mln rzesza ludzi nie mogła, niestety z najdalszych sektorów zobaczyć papieża. Ale Jan Paweł II w lot wyczuł sytuację i przejął kierowanie tym rozentuzjasmowanym morzem ludzi. Gestem szeroko i daleko wyciągniętych ramion zdawał się pozdrawiać właśnie tych najdalej stojących, a potem przemówił w sposób prosty, ciepły i swojski:

„Prawdopodobnie – zaczął Jan Paweł II swe spotkanie z prawie 2-milionową rzeszą pielgrzymów - myślicie sobie: co ten Papież? Przyjechał, wyszedł tu na górę, tak stoi i patrzy. No właśnie! Bo ja tu przyjechałem się napatrzeć! Jak się spotkać inaczej? Żeby się spotkać, trzeba się sobie przypatrzeć. Więcej, trzeba się sobie napatrzeć... A tutaj jest się czemu, a raczej jest się komu napatrzeć. Miało się to odbyć przez przejazd pomiędzy zgromadzonymi, ale drogi się popsuły i nie można przejechać... Więc jeśli się nie mogę napatrzeć z bliska, to przynajmniej z daleka...”

A potem, już w promieniach słońca, Jan Paweł II celebrował Mszę św. w otoczeniu biskupów i kilkudziesięciu kapłanów. Na honorowym miejscu zasiadły dwie siostry błogosławionej Karoliny, Katarzyna i Maria, jedyne żyjące spośród jej licznych rodzeństwa.

Po obrzędach wstępnych Ojciec św. wygłosił formułę beatyfikacyjną: „Naszą powagą apostolską ogłaszamy, że czcigodna sługa Boża Karolina Kózkówna otrzymuje z dniem dzisiejszym tytuł Błogosławionej, a jej święto będzie można obchodzić 18 listopada, w dniu jej narodzin dla nieba. W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”.

Przy śpiewie „Amen” odsłonił się obraz nowej Błogosławionej, a rzesza podjęła śpiew „Chwała na wysokości Bogu”.

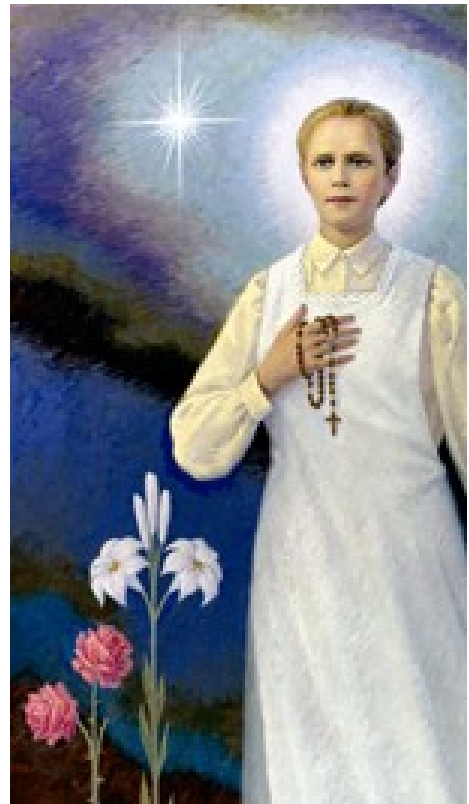
Po Ewangelii papież wygłosił homilię, w której mówił m. in.: „Ta młodziutka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem mówi przede wszystkim do młodych, do chłopców i dziewcząt... Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby.

O godności ciała, które wprowadzie na tym świecie podlega śmierci, jak i jej młode ciało uległo śmierci, ale to ludzkie ciało nosi w sobie zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, przez Chrystusa...

Tam, pośród równinnych lasów, w pobliżu miejscowości Wał-Ruda, zdaje się trwać ta Wasza Rodaczka... i świadczyć o niezniszczalnej przynależności człowieka do Boga samego... Czyż to nie ona, Karolina, w obliczu straszliwego zagrożenia ze strony drugiego człowieka, woła do Boga słowami psalmisty: «Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się u Ciebie?... Ty ścieżkę życia mi ukarzesz» (Ps 16, 1. 11)?... To tak jakbyśmy szli po śladach ucieczki tej dziewczyny, opierającej się zbrojnemu napastnikowi, szukającej ścieżek, na których w pobliżu jej wsi, ocalić życie i godność... Na tej ścieżce ucieczki został zadany ostatni, zabójczy cios. Karolina nie ocaliła życia doczesnego... Oddała je, aby zyskać życie z Chrystusem w Bogu... Padając pod ręką napastnika, Karolina dała ostatnie na tej ziemi świadectwo temu życiu, które jest w niej od momentu chrztu w kościele parafialnym w Radłowie... Ginie więc Karolina. Jej martwe ciało dziewczęce pozostaje wśród leśnego poszycia. A śmierć niewinnej zdaje się odtąd głosić ze szczególną mocą tę prawdę, którą wypowiada psalmista: «Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza» (Ps 16, 5). Tak. Karolina porzucona wśród lasu rudziańskiego jest bezpieczna. Jest w rękach Boga, który jest Bogiem życia...

Dziecko prostych rodziców, dziecko tej nadwiślańskiej ziemi, «gwiazdo» Twojego ludu, dziś Kościół podejmuje Twoje wołanie bez słów i nazywa Ciebie Błogosławioną!...”

Chronologia życia, męczeństwa i kultu błogosławionej Karoliny Kózkówny



2 VIII 1898 r. - Narodziny Karoliny, córki Jana Kózki i Marii z domu Borzęckiej, zamieszkałych w Wał Rudzie 49 - przysiółek Śmietana.

7 VIII 1898 r. - Chrzest św. w kościele parafialnym w Radłowie udzielony przez ks. Józefa Olszowieckiego.

1905 r. - Rozpoczyna naukę w Szkole Powszechnej w Wał Rudzie.

1907 r. - Przystępuje do Pierwszej Komunii Świętej.

1910 – 1913 - Budowa kościoła parafialnego w Zabawie.

1911 r. - Karolina kończy Szkołę Powszechną i rozpoczyna naukę na dwuletnim kursie nauki dopełniającej.

27 VII 1913 r. - Pierwsza Msza święta w kościele parafialnym.

18 V 1914 r. - Karolina przyjmuje Sakrament Bierzmowania w kościele parafialnym w Zabawie.

18 XI 1914 r. - Karolina zostaje zamordowana w wałrudzkim lesie przez rosyjskiego żołnierza.

4 XII 1914 r. - Franciszek Szwiec odnajduje ciało zamordowanej Karoliny na skraju lasu pod olszyną.

6 XII 1914 r. - Pogrzeb Karoliny, ciało zostaje złożone na parafialnym cmentarzu.

18 XI 1917 r. - Przeniesienie ciała Karoliny z cmentarza do grobowca na placu przykościelnym.

25 VIII 1948 r. - Ks. Władysław Mędrala przedkłada na trzecim Synodzie Diecezji Tarnowskiej pismną petycję o wszczęcie procesu w sprawie męczeństwa Karoliny.

13 IX 1963 r. - Biskup Jerzy Ablewicz zleca ks. dr. J. Białobokowi przygotowanie procesu informacyjnego w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Karoliny Kózkówny.

30 VI 1986 r. - Ojciec Święty Jan Paweł II ogłasza dekret o męczeństwie Sługi Bożej Karoliny Kózkówny.

18 III 1987 r. - Umieszczenie relikwii Błogosławionej Karoliny w aluminiowej trumience i złożenie jej w sarkofagu pod mensą głównego ołtarza kościoła w Zabawie oraz przeznaczenie części do relikwiarzy.

10 VI 1987 r. - Ojciec Święty Jan Paweł II podczas trzeciej pielgrzymki do Polski dokonuje uroczystej beatyfikacji Karoliny Kózkówny na tarnowskich błoniach.

10 VI 2002 r. - Biskup Tarnowski Wiktor Skworc wydaje dekret i ustanawia Diecezjalne Sanktuarium Błogosławionej Karoliny w Zabawie.

18 VI 2002 r. - Biskup Tarnowski Wiktor Skworc podaje wiernym modlitwę o kanonizację Błogosławionej Karoliny Kózkówny.

20 XI 2004 r. - Poświęcenie Kaplicy Męczenników i Ofiar Przemocy.

18 XI 2006 r. - Biskup Tarnowski Wiktor Skworc poświęca stację drogi krzyżowej szlakiem męczeństwa i rozpoczyna proces kanonizacyjny Błogosławionej Karoliny.

15 XI 2009 r. - Biskup Tadeusz Płóski poświęca kamień węgielny pod Pomnik Ofiar Wypadków Drogowych i Komunikacyjnych.

29 VII 2012 r. - Poświęcenie pomnika Ofiar Wypadków Drogowych i Komunikacyjnych. Przejście przez ks. bpa Wiesława Lechowicza.

18 X 2012 r. - Senat Rzeczypospolitej Polski przyjmuje uchwałę uczczenia bł. Karoliny z okazji 25 lecia Jej beatyfikacji.

